



W Bielsku dnia 17 września 1905.

Rodzina chrześcijańska.

Rodzinę porównać można do ogrzanego i osłoniętego gniazda. — Wiadomo, że ptaki, zaledwie poznają zdolność skrzydeł swoich do lotu, już je opuszczają. Inaczej być nie może. Nie po to ptaki mają skrzydła, żeby siedziały ciągle na jednym drzewie, na tem samem polu i łące. Są one stworzone do ruchu, do bujania w przestworzu, wznosząc się aż pod niebiosa. W rodzaju ptasim, rozdział odbywa się bardzo po prostu; jeśli młode pisklęta boją się używać swych skrzydeł, stare dziobiąc je, wyrzucają z gniazda, a odmawiając pożywienia, pozostawiają własnemu przemysłowi. Muszą one wtedy radzić sobie same, a rodzice ich ścielą nowe gniazdo i nową zawiązują rodzinę, powtarzając to samo co roku.

W społeczeństwie ludzkim jest o tyle inaczej, że ma się jedną rodzinę na całe życie, choć trwałość jej spójni nie zawsze bywa długoletnią. W dawno minionych wiekach, trwała ona przez długie okresy lat, ale w dzisiejszych ruchliwych, materyalnych i praktycznych czasach, dzieci nasze muszą iść w świat wczesnie. Opuszczają nasze ogniska, jedno po drugim, naprzód na krótko, potem jednak na stały pobyt poza domem. Dom rodzinny się wyludnia, stół się zmniejsza, a często przychodzi w końcu zupełne osamotnienie. Rodzice w miastach żyjący, pragnęliby zatrzymać chociaż jedno dziecko, ale im się nie udaje, bo rozłączenie jest losem każdej prawie miejskiej rodziny, która nie ma wła-

snego domu. Choćby nie jeden bronił się i powtarzał: „Nie rozłączajmy się nigdy, pozostajmy zawsze razem” — nic to nie pomoże.

Lecz i w tych rodzinach, miejskich czy wiejskich, które są tak szczęśliwe, że posiadają własne ognisko, własną ojcowiznę, *) przecho-
dzącą z pokolenia na pokolenie, nie zawsze wszyscy mogą pozostawać
razem. I jest to rzecz dobra, chociaż rozłączenie się dzieci od rodziców
lub rodzeństwa ze sobą, może być nieraz bardzo przykre.

Gdyby bowiem tak się stało iż rodzina pozostałaby nierozdzielona,
wychowanie nie wydałoby należytych owoców. Na wszystko jest czas
właściwy; jest pora, w której jedynym zadaniem człowieka jest przejąć
się duchem i zasadami rodzinnymi, a potem szerzyć je dalej. Dzieciom dla-
tego daje się wychowanie, aby zdolne były dać sobie radę w życiu. —
Dlatego muszą one poznać świat i rozszerzyć swoje działanie, aby mo-
gły w czyn zamieniać naukę z rodzicielskiego domu wyniesioną.

Nie jeden myślałby może, iż aby uniknąć przykrości rozstawania,
byłoby lepiej trzymać dzieci już od urodzenia, zdala od domu ojcowskie-
go; że wyrobiłyby w sobie przez to więcej energii i samodzielności, nie
będąc krępowanymi wspomnieniem rodzicielskiej tklivości; że nie znając
troskliwej matczynej opieki, nie żałowałyby jej utraty, gdy ich los rzuci
od niej w świat daleko.

Takie zdanie wypowiadają i takie plany snują tak zwani socyal-
demokraci. Mówią bowiem, że małżeństwo nie ma być przymusowe,
lecz „wolne“, czyli jeżeli się mąż sprzykrzy żonie, albo żona mężowi, to
niech się rozejdą wolni. Życie bowiem wspólne bez miłości wzajemnej
jest nieznośne — i równa się piekłu.

A gdy się im postawi pytanie: „A cóż ma się stać z dziećmi, gdy
się rozejdą rodzice?” odpowiadają bez namysłu: „Dzieci odchowane
i odłączone od piersi, nie trzymać w domu, ale wprost odsyłać do za-
kładu państwowego, aby tam je chowano dalej!” Tak tedy wedle ra-
dy sobyaldemokratów należy rodzinę rozbić i rozłączyć zawczasu, to nie
będzie żadnego kłopotu.

Lecz takie rozumowanie nie jest wcale rozsądne. Prawda, że
i w sztucznym gnieździe wychodować można pisklęta, ale do takiego
sztucznego hodowania dzieci, jeszcze niema gniazd dotychczas i nigdy
nie zastąpiłyby one rodzinnego wychowania, które jest dobroczynnem
ciepłem domowego ogniska, owego najmilszego skarbu dziecięctwa
i młodości.

Każde dziecko z przyrodzenia czuje niezbędną potrzebę wychowy-
wania się na kolanach rodziców i pod ich okiem. Godne pożałowania
są te sieroty, które wzrastają bez opieki matki, z daleka od ojczystego
domu, chociażby otoczone były największą troskliwością, karmione i przy-
odzewane przez obcych ludzi, bo braknąć im będzie zawsze pocałunku
matki. Życie ich całe będzie chłodne i martwe, a w sercu ich wieczna

*) „Ojcowizną“ nazywa się dom i ta posiadłość, która była własnością na-
szych rodziców. Włościanie nazywają to często „ojczyzną“, lecz mylnie, bo Oj-
czyzną nazywa się cały ten „kraj i naród“ do którego należeli rodzice. Powinni te-
dy włościanie nauczyć się rozróżniać „Ojczyznę“ od „ojcowizny“ — a miłować
obydwie.

tęsknota za uczuciem miłości rodzicielskiej. Nie znajdują też w duszy tyle siły i dzielności, ile potrzeba do ponoszenia trudów życia, bo silne charaktery wyrabiają się *tylko* w rodzinach skupionych, zgodnych i ożywionych ciepłem serdecznem.

Zasady z domów takich wyniesione, chronią człowieka od złych wpływów; z nimi bezpiecznie iść może na koniec świata. Duch życia rodzinnego czuwa nad nim, unosi go i skrzydłami swemi otacza, a życie jakie w nim jest, stwarza nowe życie.

Marzenia Janka.

By być szczęśliwym między szczęśliwemi,
Takiej dziewczyny pragnę ja na ziemi,
Coby mię z głębi duszy pokochała,
Wiecznie, na zawsze wierną mi została.

By mi oddała czyste swe serduszek,
Miłą i chętną była mi dziewczuszką.
Dzieliła ze mną życia trud i znoje —
Takiej kochanki pragnie serce moje.

Taką dziewczynę kochać sobie życzę,
Co gdy Bóg zesze gorycz lub słodycze,
By każdy kielich wspólnie ze mną piła,
I swą miłością życie mi słodziła.

Chociażby ludzie wszyscy mną wzgardzili,
I przyjaciele nawet opuścili,
By ona jedna do serca przycisła
I pocałunkiem na ustach mi zwiśla.

Takiej dziewczyny szukam ja na ziemi,
By była dobrą pomiędzy dobremi;
Kochać ją będę dni — miesiące — lata —
Do końca świata i po końcu świata.

Takiej kochanki pragnę, o niej marzę,
Taką powiodę przed święte ołtarze,
By na tej zimnej, nędznej, smutnej ziemi,
Zostać szczęśliwym między szczęśliwemi.

Jantek z Bugaja.

U bram raju.

- Puk, puk! — otwórz święty Piotrze!
- Kto tam?
- Ja, miłość.
- Jaka miłość?
- Chrześcijańska.

Święty Piotr uchylił nieco podwoi, ale całkiem ich nie otworzył, gdyż doświadczenie nauczyło go wielkiej ostrożności. Więc przez szparę tylko zapytał:

— A ty tu czego chcesz?

— Schronienia.

— Jakto, schronienia?

— Bo nie mam się gdzie podziać.

— A przecie kazano ci mieszkać na ziemi.

— Ale mnie ludzie wypędzili.

— Bój-że się Boga! więc dla kilku złych ludzi wyrzekłaś się swojej świętej służby i swego posłannictwa?

— Mnie nie kilku ludzi wypędziło, ale wszystkie narody ziemskie.

Święty Piotr roztworzył całkiem drzwi, wyszedł na zewnątrz raję i siadł przed bramą na kamieniu.

— Cóż się stało? — zapytał z niepokojem. — O! ale widzę, że nie przysłaś tu sama. Kogóż to ze sobą prowadzisz?

— To moje córki: Sprawiedliwość, Litość i Prawda.

— Wypędzono je także?

— Tak. Niema już dla nas miejsca między narodami ziemi.

— Ciągłe mówisz o narodach ziemi, ale się przecie zastanów! Ludzie zawsze grzeszyli przeciw tobie, narody zawsze wiodły ze sobą wojny okrutne, a jednak nie uciekałaś od nich.

— Ludzie grzeszyli i narody wiodły wojny okrutne, ale w głębi serc miały wiarę i przekonanie, że to ja powinnam być podstawą życia. Teraz ta wiara wypaliła się do dna. Nie zostało z niej ani śladu, święty Piotrze, i dlatego, naprawdę, ja już nie mam nic do roboty na tej ziemi.

— Skądże to poszło? — zapytał święty Piotr.

Miłość chrześcijańska wyciągnęła ramię ku dołowi, kędy w otchłaniach przestrzeni, widać było wirującą kulę ziemską i ukazawszy na niej palcem ciemną plamę odrzekła:

— Stamtąd.

— Święty Piotr utkwiał oczy w ową ciemną plamę. Patrzył długo i wreszcie rzekł:

— Widzę... Miasto!... a w niem i naokół mnóstwo pomników....

— Pomników tego, któremu na imię było: Nienawiść.

— Tak... Poznaję... To on... i rozumiem.

— Więc puść mnie, święty Kluczniku, za bramę.

— Zaraz. Tylko powiedz mi jeszcze, czy nie próbowałaś pójść gdzieindziej?

— Poszłam na Zachód, ale tam cały kraj w stronnictwach i nawet bracia braci tak nienawidzą, że nie byłoby dla mnie miejsca.

— Mogłaś pójść jeszcze dalej — za morza.

— Nie miałam pieniędzy.

— No, a w drugą stronę od miasta Nienawiści?

— Nie miałam... paszportu.

— Nigdzie nie mogłaś?

— Nigdzie.

— Więc, gdyby nasz Ukrzyżowany Zbawiciel chciał znowu zstąpić na ziemię?...

— Och, święty Piotrze, nie puszczonoby Go lub wysydzono....

Nastąpiła chwila milczenia, potem Apostół podniósł głowę, spojrział ze smutnem zdziwieniem na Miłość chrześcijańską i zapytał:

— Ale, powiedz mi wreszcie, co im zastąpi naukę Zbawiciela i ciebie?

A ona odrzekła:

— Powiadają, że „rynki zbytu“, (czyli handel i bogactwa.)

Henryk Sienkiewicz.



Listy od Czytelniczek „Niewiasty“.

O wiosce rodzinnej.

Szanowna Redakcyo! Na wezwanie do Czytelniczek „Niewiasty“, by się brały do pióra, zasiadłam do pisania, by choć w krótkich słowach skreślić, co i jak potrafię. Otóż jestem matką 5-ciu synów i 1-ej córki, bo 3-ch synów mi umarło. Mieszkam we wsi Tuligłowach, powiecie jarosławskim. Najbliższem miastem od nas jest Pruchnik, gdzie jest sąd powiatowy. W wiosce naszej obliczają ludność na 800 mieszkańców. Kościół i szkołę mamy w miejscu. Nasz ks. proboszcz nazywa się Ludwik Kozłowski; już na parafii 20 lat pracuje i jest bardzo dobrym duszpasterzem. Nauczycielem jest p. Karol Mikoś, także godny człowiek. Do szkoły chodzi 76 dzieci.

Co do stanu materialnego, to lud u nas jest dość ubogi. Fabryki tu niema, ani żadnych innych zarobków. Nie mieszkamy też przy trakcie, więc pozostajemy niejako w oddaleniu od większego ruchu. Grunta są u nas górzyste i pełne kamieni. Należą do 5-ej, 6-ej lub 7-ej klasy.

Radę gminną stanowi 12 radnych, między którymi jest wójt, zastępca i asesor. Wójta mamy dobrego, nawet w naszej gminie dotąd jeszcze takiego nie było; stara się dość o dobro gminy, a za biednymi bardzo obchodzi. Jednak krzywo patrzą na niego bogatsi gospodarze, bo posiada tylko 3 morgi gruntu i wydaje im się, że to dla nich poniżenie, jeżeli im taki mały posiadacz rozkazuje, gdy oni mają po 18, po 24, a nawet i po 38 morgów. Już mu i dokuczali i przezywali, ale on się ich nie boi, jeno postępuje według prawa, jakie ma przepisane.

Z gazet najczęściej u nas czytają „Niedzielę“ oraz „Wieńca-Pszczółkę.“ Tę ostatnią zaprowadził głównie wójt, mówiąc, że póki będzie naczelnikiem gminy, to jej nie porzuci. Spierał się też z innymi o to, który z redaktorów pism ludowych powinien mieć pierwszeństwo nad innymi. I byli tacy, co mu przyznali, iż Wks. Stojałowski więcej wart niż tamci.

Biorę ja różne gazety, ale najbardziej mi się podoba „Wieniec-Pszczółka“ i „Niewiasta“ i te więc, jako należące do stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, czytam najczęściej i z największem upodobaniem.

Pozdrawiam Szanowną Redakcję i wszystkie Siostry Spółczytelniczki.
Zofia Piś w Tuligłowach.

Od Red. Dziękujemy serdecznem Bóg zapłać Szanownej Siostrze Zofii, że pierwsza w Galicyi usłuchała naszej prośby i przysłała nam taki miły liścik. Gdyby każda z Czytelniczek opisała podobnie swoją wioskę, poznalibyśmy wszyscy lepiej nasz kraj i naród, a nauczylibyśmy się od siebie wiele dobrego, a złego unikać. Siostrze Zofii wysłaliśmy w nagrodę obiecany kancyonał. — Prosimy Szanowne Czytelniczki o dalsze listy.

W następnym nrze podamy dwa listy od niewiast z Ameryki.



Złote ziarnka.

(Z przypowieści chińskich.)

Trzymaj dobrze zamknięte swych wydatków bramy:
 Nędza przez te drzwi wchodzi, co jej otwieramy.

* * *

Zmarniałby wszelki talent bez wsparcia w potrzebie:
 Sama cnota jedynie wystarcza dla siebie.

* * *

Do sławy, wiedzie droga w promieniach i blaskach;
 Do cnoty, przez pustynię, po gruzach i piaskach.

* * *

Woda nigdy na wielkich górach nie osiada,
 A zemsta nigdy w głębi wielkich serc nie włada.



RADY GOSPODARCZE.

Zasadnicze reguły dla gospodarstwa mlecznego.

(Dokończenie.)

10. Wydajaj wymiona jak najdokładniej, gdyż najtłuszcześnie mleko bywa wyciskane na samym ostatku.

11. Uważaj na kolor i własności mleka, w ogóle na wszelkie chorobyliwe zmiany jego.

12. Przecedzaj mleko natychmiast do naczyń, w których ma być transportowane; nie pozostawiaj go w stajani, lecz wynosź zaraz na świeże powietrze.

13. Utrzymuj wszystkie naczynia, służące do podoju i przechowywania mleka przede wszystkim czysto, za pomocą mycia wrzącym roztworem sody.

14. Nie powstrzymuj przystępu świeżego powietrza do mleka i zamykaj pokrywkę z początku luźnie.

15. Nie mieszaj nigdy mleka z rozmaitych podojów, dopóki nie będzie zupełnie ochłodzone.

16. Studnia nie powinna znachodzić się ani w pobliżu stajni, ani gnojarni.

17. Staraj się, by wszelkie bydło, tak młode jak i starsze, używało codziennie ruchu na świeżem powietrzu i to nie tylko latem, ale także zimą.

18. Dawaj cielętom tylko zagotowane mleko.

Te znakomite reguły wypisane na papierze wiszą w Szwecyi w stajniach krowich na ścianach w ramkach, a co najważniejsze — bywają przestrzegane.

Z. M.



NOWINY I NOWINKI.

Cholera, znana straszna choroba, zjawiała się pomiędzy flisakami, którzy Wisłą spławiają drzewo, zboże itp. do morza. W naszej Galicyi było zaledwie kilka wypadków zaśląbnienia; chorzy jednak wyzdrowieli. Gorzej jest w Prusach, gdzie na 66 chorych, zmarło 23.

Wskutek choroby wstrzymano ruch okrętów, które wywoziły wychodźców — więc nie należy teraz wybierać się do Ameryki, bo zatrzymają w drodze; można się też zarazić.

Matki powinny uważać na swe dzieci i w ogóle przestrzegać porządku i czystości w domu, bo choroba najłatwiej się chwyta tych, którzy są niedbali w zachowaniu porządku.

Miasto na drzewach. W amerykańskiej Kanadzie, w samym sercu bezgranicznego dziewiczego lasu, który liczy szerokości 200, a długości 400 mil, ciągnącego się między jeziorami Wyższem i Winnipeg, znajduje się całe miasto zbudowane i rozpostarte na drzewach. To ciekawe miasto, mające poetyczną nazwę Nest-City, czyli Miasto-Gniazda, liczy obecnie przeszło 3000 mieszkańców, zajmujących 500 domów drewnianych, literalnie, niby ptasie gniazda, przytwierdzonych do drzewa, ukrytych i zawieszonych wśród liściastych konarów olbrzymich drzew, na wysokości 6 lub 7 metrów. Wielkie pnie starodrzewów stanowią niby rodzaj kolumn, na których opierają się domy, czem wielce ułatwiają zbudowanie tego oryginalnego miasta. Pod tym względem Nest-City można przyrównać do pewnego rodzaju wiszącej Wenecyi. Każdy domek, opierający się na jednym lub kilku pniach, połączony jest ze swoim sąsiadem wiszącym mostem z drzewa i całą seryą długich korytarzy, tarasów, oraz balkonów. Wielki pomost, zawieszony również w powietrzu, w środku miasta, zajmuje miejsce rynku lub publicznego placu. Tam zgromadzone są budynki publiczne, urzędy, sklepy, oraz wielka kawiarnia, która z woli mieszkańców otwartą jest dla publiczności tylko 3 dni w tygodniu i to w ciągu pięciu godzin dziennie. Mieszkańcy tego Gniazda wszyscy zajmują się łowiectwem i żyją wspólnie w wielkiej zgodzie i harmonii.

Jak sobie chłopiec dziewczęta przedstawia? Mały Franio zrobił w szkole następujące wypracowanie o dziewczętach: „Dziewczęta są zawsze rodzaju żeńskiego i noszą spódnice. Dziewczęta mają czasem ładne, białe ząbki i śmieją się często, ażeby je pokazać. Mają one tylko jedną kieszeń, której nigdy znaleźć nie mogą. Dorosłych chłopców lubią dziewczęta okropnie. Niektóre dziewczęta są śmieszne. Wskakują natychmiast na ławki, gdy zobaczą mysz i boją się bardzo. Ale gdy zobaczą takiego chłopca jak ja, wtenczas nie boją się i zbijają go, bo wtedy są ogromnie mocne. Dziewczęta mają długie włosy, dlatego może je chłopiec łatwo za nie targać, gdy się z nimi bije.“

Domyślność. Kto jest ten jegomość, co z tobą grał w karty ostatnią razą. — To adwokat X. — W tej chwili domyśliłem się, że to musi być adwokat. — Dlaczego? — Bo dużo gada, a ciągle przegrywa.

W żydowskiej szkole. Powiedz mi lcku, co to jest wilk? — To jest dżyki pies. — A co to jest tygrys? — To jest dżyki kot. — Dobrze, a co to jest kolej żelazna? — Nu, to jest dżyka furmanka.

Rozwiązanie zagadki z nru 14 „Niewiasty“: Lokomotywa.

Rozwiązanie łamigłówki liczebnej z nru 14: Owiec było 36.

Odgadli obie następujący: Stefania Woźniakowa z Miel. Michał Nowakowski z Dż. Szczepan Szostak z Bil. Ferd. Sender z Sz. Marcin Pieprzycki z Jaw. Józef Twaróg z Wol. Jędrz. Leśniak z Jas. Piskorowa z St.-Petr.

Samą zagadkę I-szą rozwiązali: Adela Szajerówna z Sł. Michał Łozowy z K. Alex. Kawa z Roż. Ludwik Sojka z K. Karolina Pajakowa z Sierszy.

Anna Nockowa z Jodłowej przysłała rozwiązanie wierszem:

„Wody pragnie a nie pije,
Szybko biega a nie żyje.
W nocy czerwone ma oczy,

Dym i parę na wierzch tłoczy.
Potrzebną i straszną bywa:
Żelazna „lokomotywa.“

Samą łamigłówkę liczb. rozwiązali: Józef Czubaj z Jaśk. Stan. Szalony z Brat. Wawrz. Czarny z Stryja.

Rozwiązanie zagadki z nru 13. „Niewiasty“ przez Annę Nockową z Jodłowej także wierszem:

Palcami są pacholki, których nam po pięć służy,
I którym daję pracę na krócej lub na dłużej.
A nas, co wyrabiamy wszystko co jest na świecie,
Dwie siostry równe sobie, wszak nas rękami zwiecie.

Zagadka.

Byłem kiedyś żołnierz chwata,
Znał mię wówczas cały świat,
I nikt ze mną nie żartował,
Kto spróbował, pożałował.
A jeżeli głowę stracę,

To rolnika znów zбогаć.
Gdy nademną ktoś pracuje,
Wiele w sobie sił poczuje.
I moje żyzne zagony,
Bujne wtedy dadzą plony.

Wydaw. A. Szydelska. — Odpow. redaktor Ks. St. Stojałowski.

Drukarnia pf. K. Studenckiego, wł. Spółki w Białej.